

Anna KOSSOWSKA

Z dziejów feminizmu juvenalistycznego. Dziewczęta polskie XIX wieku w walce o emancypację

Częścią „feminologii” są studia nad statusem dziewcząt jako osobnej grupy społecznej, wiekowej (pokoleniowej) i płciowej. Zagadnienie ich losu jest wtórne wobec zagadnienia emancypacji kobiecej i ruchu feministycznego. Dziewczęta w większym stopniu niż młodzi mężczyźni pozostawały pod pieczę rodzin. Dopiero wtedy gdy ich matki wstąpiły do ruchu walki o prawa kobiet, do podobnej inicjatywy przyłączyły się córki, domagając się prawa do samorealizacji, uwolnienia od często niewolniczej zależności od rodziny. Proces ten w planie światowym nie jest zakończony, jak świadczą częste „zabójstwa honorowe” dziewcząt, dokonywane za odrzucenie wybranego przez rodzinę kandydata na męża w cywilizacji islamskiej (nawet w jej diasporze europejskiej).

W Europie dawnych wieków również często dziewczęta już w młodych latach w y d a w a n o za mąż, bywały traktowane jak rodzaj „weksła”, „czeku” w interesach rodowych. Bardzo stopniowo małe grupki dziewcząt „przebijały się” ku wolności w różnych kręgach cywilizacji europejskiej: w nauce, sztuce, medycynie, religii, polityce, szkolnictwie, ale i w rzemiośle czy przemyśle. Na przełomie XIX i XX wieku ruszyła lawina dziewcząt samodzielnie kształtujących swe życie¹. Podczas gdy jeszcze w renesansie za mąż były wydawane

¹ „Już samo kształcenie – powiada A. Żarnowska – nawet w formie kursów, nie mówiąc już o studiach wyższych (szczególnie za granicą), stwarzało nowe płaszczyzny kontaktów społecznych obu płci poza zasięgiem domu rodzinnego i ograniczało kontrolę rodziny na co dzień. Praca w zawodzie wszystkie te nowe elementy obyczajowe umacniała i pogłębiała”. A. Żarnowska, *Praca zarobkowa kobiet i ich aspiracje zawodowe w środowisku robotniczym i inteligenckim na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Kobieta i praca. Wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 2000, s. 52.

trzynasto-, czternastoletnie dziewczęta, dziś wiek ok. trzydziestu lat w momencie zakładania rodziny jest coraz częstszy. Co więcej, juvenalizm spowodował modę na młodość. A więc istnieje silna presja, by poszukiwać wzoru życia w sylwetkach dziewczęcych.

Z tego układu wielu „strumyków” przebijania się dziewcząt ku wolności przedstawię tylko jeden: kilkanaście postaci dziewcząt o aspiracjach intelektualnych i naukowych, które antycypowały stan obecny, w tym: dzisiejszą przewagę dziewcząt nad chłopcami w szkolnictwie akademickim Europy i Ameryki.

Można mówić, że dziewczęcy ruch emancypacyjny był radykalizacją postulatów feminizmu dojrzałych kobiet. Ruch ten często wchodził w sfery ekscentryczności obyczajowej i indywidualnej przebojowości. Spośród tych różnych przejawów walki dziewcząt o realizację swoich aspiracji trwały sukces odniosły właśnie m.in. dążenia o wywalczenie wstępu na uniwersytety. Łatwo zatem możemy stwierdzić, że w ciągu minionego tysiąclecia kultury europejskiej przynależność do przedstawianego typu dziewczęcego była początkowo czysto epizodyczna, dawała absolutną wyjątkowość fenomenowi aktywnych intelektualnie dziewcząt, podejmujących ten sposób istnienia, całkowicie innego niż w przypadku większości dziewcząt niemających nawet szans na podjęcie studiów wyższych czy zajęcie wysokiej pozycji w dziedzinie nauki, co zresztą było charakterystyczne dla całej kultury Zachodu aż do drugiej połowy XIX stulecia. Te niekorzystne warunki wspólne były tysiącom dziewcząt w owych czasach i prowadziły do marnotrawienia ich uzdolnień i potencjału intelektualnego, nieznanego rzeczywistej realizacji. Musiały zaistnieć znaczące przewroty kulturowe, zarówno w Ameryce, jak i w Europie, aby wraz z nasilaniem się i wyjaskrawieniem „sprawy dziewczęcej” liczba dziewcząt realizujących ten model istnienia stawała się coraz wyraźniejsza. Wcześniej, jak pokazują dokumenty kulturowe Zachodu, nie doceniano specjalnie dziewcząt uczonych i dążących do wiedzy. Niechęć do ich nadmiernej „uczoności” w postaci „antyzoru” kulturowego dziewczyny „mędrkującej”, jakoby zaprzeczającej kobiecej naturze² czy odstraszającej mężczyzn, zakorzeniona była dość głęboko w kulturze i tradycji zachodnioeuropejskiej aż do ostatniego stulecia³. Obraz jej, pod pewnymi wzglę-

² „Nie istnieje nic takiego jak kobieca natura – niezmienny w czasie, uniwersalny trzon osobowości, który sprawia, że czujemy się spełnione wyłącznie w roli opiekunek – odnotowuje A. Graff, przytaczając pogląd B. Friedan. – Istnieje natomiast potężna kulturowa maszynieria, która ową «naturę» sztucznie produkuje i wciska kobietom jako przeznaczenie”. A. Graff, *Wstęp. Mistyka po amerykańsku, mistyka po polsku*, [w:] B. Friedan, *Mistyka kobiecości*, przeł. A. Grzybek, Warszawa 2012, s. 14.

³ Istnieją świadectwa sprzeciwu wobec takich zapatrywań ze strony samych dziewcząt, co można odtworzyć m.in. na podstawie spisanego przez dziewiętnastoletnią Helenę z Kadłubowskich Kuchanowiczową (1837–1917) *Dziennika z lat 1856–1860*, w którym pod datą 5 lipca 1856 r. notuje: „Pojąć tego nie mogę, dlaczego w ogóle mężczyźni tak nie lubią kobiet uczonych, wołą wy-

dami, ucieleśniała w Polsce m.in. *Pamiętka po dobrej matce* (1819) Klementyny z Tańskich Hoffmanowej (1798–1845), w której tak oto napisała: „[...] nigdy nie chwale – powiedziała – kobiecie, kiedy się oddaje wysokim naukom”⁴, „[...] u każdej igła pierwsze miejsce mieć powinna przed piórem [...] przed uczonymi dziełami”⁵, a innym razem w wykładach *O powinnościach kobiet*: „[...] nam przy zwykłym braku tęgości umysłowych, nie przystoi zagłębiać się w rozumowania”; „mało jesteśmy do objęcia nauk wysokich i ścisłych, do oddania się wyłącznie pracom umysłowym uzdolnione bez szkodowania na powabach nam właściwych i na zdrowiu”⁶. Trzeba natomiast podkreślić, że druga połowa

bierać żony zupełnie głupiutkie niż te, co mają więcej nauki i rozsądku,” i w innym miejscu: „[...] boją się uczonych i prawdziwie rozumnych kobiet bardziej jak diabeł święconej wody”. Dowodząc wagi i znaczenia nowych wyzwań edukacyjnych, stwierdza: „Być może, że nasze prababki szczęśliwsze i doskonalsze były od nas, choć dom był dla nich światem, kołowrotek zabawą, a pieśni nabożne literaturą. Ale to, co mogło być dobre w wieku 16, nie da się zastosować dzisiaj, kiedy dzięki czasowi stanęliśmy na wyższym szczeblu oświaty, kiedy nam wolno się uczyć, jakże można zaniedbywać tak wielkiego daru”. *Kapitan i dwie panny. Krakowskie pamiętniki z XIX wieku*, oprac. I. Homola, B. Łopuszański, Kraków 1980, s. 226, 249.

⁴ K. z Tańskich Hoffmanowa, *Pamiętka po dobrej matce czyli ostatnie jej rady dla córki*, wyd. 5, Warszawa 1831, s. 91. Obraz Hoffmanowej jako osoby nie byłby pełny, gdyby nie wspomnieć, że była „właściwie pierwszą w Polsce kobietą żyjącą z pióra” (J. Hulewicz, *Sprawa wyższego wykształcenia kobiet w Polsce w wieku XIX*, Kraków 1939, s. 38), a zatem model jej życia jest dowodem na to, że potrafiła być bardziej rewolucyjna w swoim życiu niż w pismach, jednocześnie opowiadała się za prawem dziewcząt do wyboru męża (sama wybrała szlachetnego i mądrego człowieka) oraz nieuleganiem presji wyjścia za mąż za wszelką cenę. („Sto razy lepiej niewieście nie iść wcale za mąż, jak pójść źle”. K. z Tańskich Hoffmanowa, *O powinnościach kobiet*, [w:] *Dzieła*, red. N. Żmichowska, t. 9, Warszawa 1876, s. 354). Z uwagi na „wstrząsy społeczne na ziemiach polskich” i konieczność ekonomiczną uważała, że najodpowiedniejszą alternatywą wobec pułapki niechcianego małżeństwa jest praca kobiet. Zob. M. Wierzbicka, *Kilka uwag o kobiecie samotnej w XIX wieku*, [w:] *Kobiety i rewolucja obyczajowa. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 2006, s. 449.

⁵ K. z Tańskich Hoffmanowa, *Pamiętka po dobrej matce...*, s. 33.

⁶ K. z Tańskich Hoffmanowa, *O powinnościach kobiet...*, s. 39, 32. Program nauczania Hoffmanowej z perspektywy czasu budzi zastrzeżenia. Najistotniejszy zarzut np. I. Kotowej dotyczy jego „jednostronności i niedostateczności”, M. Dernałowicz zaś braku „jakiegokolwiek rewolucyjności [...] nie wysuwała żadnych żądań, nie walczyła o prawa kobiet. Chciała je urobić na wierne, cnotliwe i rozsądne matki polskich rodzin”. Jednocześnie o ile „zastanawiano się w Polsce – odnotowuje I. Kotowa – czy w ogóle dziewczęta mają się uczyć czegokolwiek [...] wystąpiła Tańska z całym programem nauczania. [...] na swój czas był wielkim krokiem naprzód, utwierdzeniem tego, czego światlejsze jednostki w Polsce domagały się dla kobiety” (I. Kotowa, *Wstęp*, [do:] K. Tańska, *Listy Elżbiety Rzeczyckiej*, Kraków 1927, s. XXII). „Najwidoczniej jednak – zauważa z kolei M. Dernałowicz – właśnie taki program był wtedy potrzebny i sprawdził się nie najgorzej: według niego wychowało się pokolenie nieustraszonych Polek; słowa: «ojczyzna» i «obowiązek» nie były dla nich pustym dźwiękiem, ale nakazem moralnym, od którego nie było odwołania” (M. Dernałowicz, *Do czytelnika*, [w:] *Kufer Kasylidy czyli wspomnienia z lat dziewczęcych*, wyboru z pamiętników XVIII–XIX w. dokonały D. Stępniewska i B. Walczyńska, wyd. 2, Warszawa 1983, s. 9–10).

XIX wieku i początek XX wieku zaczynają stopniowo potęgować ten wyszczególniony tu model dziewczęcości w wizerunku „dziewcząt studiujących”, którego obraz kłócił się przez wieki z obrazem dziewcząt wychowywanych w kręgu ideałów tradycyjnych. „Dziewczyna studiująca” – „przypuszczająca prawdziwy szturm na uniwersytety”⁷ – ostatecznie obaliła stereotyp przedstawicielki płci pięknej jako rzekomo zbyt ograniczonych intelektualnie, by móc studiować i zajmować się nauką. Właściwie to dopiero „historyczny przełom I wojny światowej – jak podkreśla Anna Nasiłowska – radykalnie zmienił nastawienie do sprawy wykształcenia kobiet”⁸. Przypomina się w tym kontekście – korespondujące z powyższym – jedno ze wspomnień spisanych w *Apokryfie rodzinnym* przez Hannę Malewską (1911–1983), świetnie ukazujące ów przełom „jako epokę wielkiego triumfu edukacyjnego kobiet”:

W ogóle jakże szeroki i przewietrzony otworzył się horyzont: studia, o tyle teraz dostępnejsze, zwłaszcza dla kobiet, które tak jeszcze niedawno musiały walczyć o prawo do nich, swobodne koleżeństwo w nauce i pracy, dobór przyjaciół zamiast rodzinnych nasiadówek. [...] Dla kobiet był to nie tylko zupełnie nowy start [...], ale prawdziwy debiut, bo przecież po raz pierwszy mogły tak serio i tak masowo wziąć się do samodzielnego budowania własnego życia⁹.

Doszło do rewolucyjnych zmian w sytuacji i statusie „dziewcząt” jako płci i pokolenia, „wykształcenie bowiem – co odnotowuje Jan Hulewicz – stawało się jednym z najbardziej zasadniczych środków w walce o niezależność kobiety”¹⁰; było pierwszym krokiem na drodze do awansu zawodowego i społecznego, a jednocześnie wyróżnił się nowy wzór „bycia dziewczęcego” młodych kobiet w wieku dojrzewania, który mógł zastępować dawne modele kobiecości jako dojrzałej formy bycia żeńskiego. W obrębie tego nowego sposobu istnienia, uwzględniającego aspiracje dziewcząt w zakresie wyższego wykształcenia, pojawiły się rzesze wcieleń w postaciach młodych kobiet, które zaczęły żyć na

⁷ M. Bogucka, *Gorsza pleć. Kobieta w dziejach Europy od antyku po wiek XXI*, Warszawa 2005, s. 263. Zob. „Chodzą na uniwersytet». Chodzą – zaiste, marnie to słowo! Całe stada i tabuny podlotków pędzą, lecą, gonią w jakimś szale opętańczym, aż trzeszczą bierzma starej rudery uniwersytetu”. Tak o powojennej „inwazji” dziewcząt na Uniwersytet Lwowski pisał S. Wasylewski (1885–1953). S. Wasylewski, *O siedmiu duszach kobiety*, Lwów/Poznań 1927, s. 45.

⁸ A. Nasiłowska, *Dziedzictwo Zofii. Szlacheckie wzorce obyczajowe w prozie kobiet XX wieku*, [w:] *Ciało, pleć, literatura. Prace ofiarowane Profesorowi Germanowi Ritzowi w pięćdziesiątą rocznicę urodzin*, red. M. Hornung, M. Jędrzejczak, T. Korsak, Warszawa 2001, s. 185.

⁹ H. Malewska, *Apokryf rodzinny*, wstęp i oprac. A. Sulikowski, Kraków 1997, s. 298. Warto tu podkreślić, że w opinii J. Wiczerskiej *Apokryf rodzinny* to „najmądrzejsza, najbardziej wyważona i sprawiedliwa monografia polskiego ziemiaństwa [a zatem i córek ziemiańskich – A.K.] w czasie zaborów”. J. Wiczerska, *Litości znowu dworki i salony*, „Czas” 1979, nr 4, s. 29.

¹⁰ J. Hulewicz, op. cit., s. 81.

sposób będący dawniej skandalizującym wyjątkiem. Jadwiga z Sikorskich Klemensiewiczowa (1871–1963) – jedna z trzech pierwszych absolwentek studiów farmaceutycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim z końca XIX stulecia (dyplom 1898), bohaterka m.in. walki o równoprawne z mężczyznami uprawianie zawodu aptekarskiego, autorka wspomnień *Przebojem do wiedzy* – może być postawiona jako wzór jednej z postaci z pierwszego pokolenia wielkiego ruchu kształcących się kobiet, będących zachętą dla licznych dziewcząt chcących studiować na uniwersytetach. Różnica między losem „dziewcząt studiujących” z pokolenia Jadwigi z Sikorskich Klemensiewiczowej a współczesnymi w historii ludzkości była drastycznie odmienna. W społecznościach drugiej połowy XIX wieku nie miały one jeszcze tych „uprawnień, które dziś są chlebem powszednim [...] Kobieta nie była uważana za «prawdziwego» człowieka”¹¹ i „nie liczyła się jeszcze wcale jako czynnik społeczny”¹². Dziewczęta nie miały równego z chłopcami dostępu do szkolnictwa wszystkich stopni: nie tylko do szkół wyższych, lecz także – pod względem programowym i prawnym – do szkół średnich (nie dawały one dziewczętom żadnych uprawnień urzędowych, np. gdy zamierzały ubiegać się o posadę rządową, nie dawały im też prawa do kształcenia uniwersyteckiego). I jeśli nawet cywilizacja europejska ostatniego stulecia stworzyła szanse zdecydowanego dopuszczenia dziewcząt do studiów wyższych, znosząc przeszkody formalnoprawne, to wraz z tym dopiero z pewnym opóźnieniem pojawiła się możliwość wykraczania poza ramy kierunków i wydziałów tradycyjnie kojarzonych z dziewczętami i sięgania po zawody tradycyjnie męskie. Wcześniej „nie wyobrażano sobie – pisała Romana Pachucka (1886–1964) – kobiety jako sędziego, adwokata, inżyniera budującego mosty czy wznoszącego gmachy”¹³. I jeśli nawet emancypacja zaowocowała później dostępem do coraz większej liczby zawodów, to system zatrudniania i drogi awansu były w nich nadal utrudnione. Mogła się o tym przekonać m.in. chemiczka Alicja Dorabalska (1897–1975), kiedy w 1932 roku wysunięto jej kandydaturę na wakujące stanowisko profesora katedry Wydziału Chemii Fizycznej Politechniki Lwowskiej, co wywołało burzę, podnoszącą wiele głosów sprzeciwu. Tak o tym wspomina:

Kobieta na katedrze politechnicznej!? Pierwszy raz bodaj na całym świecie! I dlaczego akurat na Politechnice Lwowskiej, mającej blisko stuletnie piękne tradycje? Czy można sobie wyobrazić kobietę w sali posiedzeń Senatu, ozdobionej portretami dostojnych rektorów, pełnych zasługi i ogólnej czci? [...] Na ogólnym zebraniu profesoro-

¹¹ J. z Sikorskich Klemensiewiczowa, *Przebojem do wiedzy. Wspomnienia jednej z pierwszych studentek krakowskich z XIX wieku*, Wrocław–Warszawa 1961, s. 5.

¹² Ibidem, s. 9.

¹³ R. Pachucka, *Pamiętniki z lat 1886–1914*, wstęp J. Hulewicz, Wrocław 1958, s. 88.

rów Politechniki Lwowskiej i wśród członków Senatu podniosło się wrzenie. Większość profesorów innych wydziałów uważała wprowadzenie kobiety na uczelnię za niedopuszczalne obniżenie poziomu i powagi politechniki¹⁴.

Dla kobiet – w ówczesnym modelu kariery naukowej czy w hierarchii systemu wyższych stanowisk – nie było wówczas miejsca. Były deprecjonowane i traktowano je jako roszcujące sobie pretensje do wkraczania w dziedziny będące wcześniej wyłączną domeną mężczyźni – zbyt wysoką dla kobiet¹⁵. Dorabialska, mimo wysokich kompetencji, stwierdziła to na swoim przykładzie, kiedy sprawa jej nominacji wlokła się dwa lata, mając pomyślne zakończenie dopiero w 1934 roku m.in. za sprawą włączenia się w nią Józefa Piłsudskiego, który nie sądził, by „baba z charakterem” i własna katedra akademicka jednoznacznie wskazywały, że są to wzajemnie wykluczające się kategorie¹⁶.

Na osobę i dzieło Dorabialskiej można spojrzeć z perspektywy, jak powiedziałby Stefan Symotiuł, biografionu¹⁷, czyli schematu losu ludzkiego, uosobionego przez Marię Skłodowską-Curie, który był wzorcowy dla kobiety naukowca i który stał się siłą sprawczą jej niezwyklego życiorysu. Jeszcze jako dziewczynka, studiując biografię tej wielkiej polskiej uczoney, zdobyła jasny i wyraźny wzór życia, i wzorzec osobowy naukowczyni, który tchnął ducha inspirującego¹⁸ w jej własne życie i który postawiła sobie za cel działania. „Maria Skłodowska-Curie – wspomina – była ideałem mojego dzieciństwa [...] mówiło się dużo o sławnej Polce, pierwszej w Paryżu kobiecie na katedrze uniwersyteckiej. Myślałam sobie wtedy: «Mogła ona – będą mogła i ja». I bu-

¹⁴ A. Dorabialska, *Jeszcze jedno życie*, Warszawa 1972, s. 132–133.

¹⁵ Warto tu zwrócić uwagę, że jedna z biografek M. Skłodowskiej-Curie B. Goldsmith wyraża przekonanie, że karierze akademickiej polskiej noblistki przeszkadzało to, że była kobietą. „Maria Curie – powiada – wykonywała nieocenioną pracę, jednak w ciągu całej swej kariery seksizm i zazdrość były powodem tego, że męska część grona naukowców pomniejszała jej dokonania”. B. Goldsmith, *Geniusz i obsesja. Wewnętrzny świat Marii Curie*, przeł. J. Szmołda, Wrocław 2006, s. 150.

¹⁶ W ostateczności jednak to „osiągnięcia zawodowe Dorabialskiej przekonały opornych o zasadności obsadzenia katedry przez zasłużoną i doświadczoną chemiczkę”. M. Kondracka, *Kobiety na uniwersytetach*, [w:] *Równe prawa i nierówne szanse. Kobiety w Polsce międzywojennej*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 2000, s. 281.

¹⁷ Zob. pojęcie biografion w: S. Symotiuł, *Filozofia i genius loci*, Warszawa 1997, s. 120.

¹⁸ Warto w tym kontekście zwrócić uwagę, że kiedy „w 2009 roku prestiżowe amerykańskie czasopismo naukowe «New Scientist» ogłosiło światowy sondaż na najbardziej inspirującą kobietę w nauce, Maria Skłodowska-Curie uzyskała prawie dwa razy więcej głosów od następnej uczoney”. W. Waclawek, M. Waclawek, *Maria Skłodowska-Curie. Wkład w rozwój nauki*, „Chemia w Szkole” 2011, nr 1, s. 14. „To niesłabnące z czasem zainteresowanie – powiadają wspomniani wyżej autorzy – wynika nie tylko z jej osiągnięć naukowych, ale też w dużym stopniu z niezwykłych cech jej charakteru [...]”. W. Waclawek, M. Waclawek, *Maria Skłodowska-Curie*, „Chemia w Szkole” 2005, nr 6, s. 353.

dowałam w myśli zamki na lodzie”¹⁹. W przywołanym cytacie na plan pierwszy wysuwają się dwie pozornie wchodzące z sobą w sprzeczność kwestie: stereotypowe przekonanie o niemożności powołania kobiety na katedrę i świadomość chęci działania wbrew stereotypowi. Wydaje się więc, że ten sposób przedstawienia biografionu Skłodowskiej-Curie, który – jako wzorcowy – konstytuują wspomnienia Dorabialskiej, pokazuje jego wpływ na nią i przez to także na jej postawę życiową, na wszystko, co w życiu robiła. W sposób wyrazisty ekspozuje – i nie tylko wyraża wprost, lecz także ilustruje – zawartym we wspomnieniach materiałem faktograficznym chęć naśladowania: nie tylko „wartości twórczego wysiłku”, lecz także „bezinteresownej pracy naukowej”²⁰, którą personifikowała Skłodowska-Curie. Miała ona dla niej wszystkie cechy pozwalające zaliczyć ją do tzw. posłańców losu, czyli tych, którzy stwarzają okazję do tego, żeby coś ważnego w swoim życiu zrobić i bez których miałoby ono inny kształt. To ona pokazała jej, co powinna uczynić: „Byłby wstyd – powiada – gdyby uczennica Marii Skłodowskiej-Curie nie stworzyła w Polsce ośrodka badań radiochemicznych”²¹. Nauka i kobiecość jawiły się w owym czasie jako jakości przeciwstawne, a w każdym razie skonfliktowane, m.in. w opinii profesora Wojciecha Świątosławskiego, który twierdził – jak to wynika z cytowanych wspomnień Dorabialskiej – że „[...] kobiety nie są zdolne do pracy naukowej. Umysł kobiety nie jest twórczy. Całą swą naturą kobieta jest związana z drobiazgami życia codziennego i to jej uniemożliwia oddanie się pracy naukowej”²². Wbrew takim etykietom narzucanym kobietom z zewnątrz osiemnastoletnia Dorabialska postanawia (mając jako dowód z powodzeniem zrealizowany biografion Skłodowskiej) zostać w przyszłości jedną z tych, które pokażą i dowiodą wbrew wszelkim sceptykom, że „kobiety mogą pracować naukowo!”²³ i zająć w szkolnictwie akademickim daleko. I dowiodła swoim życiem tych błędnych prób oceniania kobiet z punktu widzenia reprodukowanych stereotypów o ich anaukowości – i to właśnie w sposób paradoksalny, pracując nad efektami ciepłymi promieniotwórczości, wspólnie z profesorem Świątosławskim, który był już wówczas daleki od takich przekonań i który okazywał pomoc i żywe zainteresowanie jej naukowym rozwojem. Dowiodła – jako doktor z zakresu energetyki przemian cząstkowych, stypendystka w paryskim laboratorium (1925/1926; 1929/1930), pierwsza kobieta profesor, która stanęła

¹⁹ A. Dorabialska, op. cit., s. 92.

²⁰ A. Dorabialska, *Słowo wstępne*, [w:] M. Skłodowska-Curie, *Autobiografia*, przeł. J.S., H.S., wyd. 2, Warszawa 1960, s. 6.

²¹ A. Dorabialska, *Jeszcze jedno życie...*, s. 232.

²² Ibidem, s. 44–45.

²³ Ibidem, s. 45.

na katedrze Politechniki Lwowskiej (1934–1939), a następnie dziekan Wydziału Chemicznego i kierownik Katedry Chemii Fizycznej Politechniki Łódzkiej (1945–1968) – że z takich wypowiedzi nic nie wynika i że nie należy ich traktować serio. Że dokonywana w nich krytyka umiejętności naukowych kobiet w ogóle, a kobiet dzielących entuzjastyczny stosunek do nauk ścisłych w szczególności, nie jest trafna i że należy ją odrzucić jako nieprzydatną w ocenie tych kobiet, które tak jak ona poszły śladem drogi naukowej Skłodowskiej-Curie, zdobywając wysoką pozycję w „męskim” świecie nauki. Kariera naukowa i stanowiska akademickie, utożsamiane z ideałem aktywności męskiej i zarazem sposobem egzystencji, postrzegane były wówczas jako zarezerwowane wyłącznie dla mężczyzn. Przypisanie określonych zawodów i dyscyplin naukowych do danej płci stanowiło zarazem w pewnym stopniu gest wartościujący, np. zawody tradycyjne związane z działalnością nauczycielską (jedyne najwcześniej dostępne dziewczętom, na najniższym szczeblu szkół), czyli sfeminizowane, oceniano niżej, natomiast zawody wymagające zdolności matematycznych (inżyniera, fizyka, architekta), czyli profesje męskie – wyżej. Nie jest to oczywiście zjawisko dotyczące wyłącznie omawianego okresu²⁴. Nie oznacza również, że nie było pod koniec XIX i na początku XX wieku kobiet inżynierów, architektów, a przed II wojną światową prawniczek²⁵ (choć na pewno było ich niewiele). Chodzi jedynie o uwikłanie tych zawodów w kulturowe stereotypy, etykiety i waloryzacje²⁶. Przeciwno nim występowała m.in. Edyta Stein (1891–1942), twierdząc, że każda kobieta „odznacza się właściwymi sobie cechami i uzdolnieniami, wcale nie mniejszymi od mężczyzny i może

²⁴ „«Segregacja płciowa», czyli odnawiający się na rynku z każdym pokoleniem podział na zawody zmaskulinizowane i sfeminizowane, powinna być likwidowana już podczas studiów”. K. Burnetko, A. Mateja, *Wszystko o Ewie*, Warszawa 2011, s. 43.

²⁵ Chociaż – jak pisze U. Perkowska – „wywalczony z takim trudem przez kobiety dostęp do Wydziału Prawa nie otworzył im od razu dostępu do odpowiadającego uzyskanym kwalifikacjom zawodu. Przekonała się o tym pierwsza studiująca w Krakowie prawniczka Zofia Majmeskuł-Mastalerzowa, która bezskutecznie starała się o przyjęcie do sądu czy Izby Adwokackiej. [...] odpowiadano jej wprost, że kobiet do tych instytucji nie przyjmuje się”. U. Perkowska, *Studentki Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1894–1939*, Kraków 1994, s. 167.

²⁶ Jeszcze pod koniec lat 50. w Ameryce „dziewczeta nie chciały [...] studiować fizyki, gdyż było to «niekobiece» zajęcie”. „[...] uczono je, że powinny głęboko współczuć neurotycznym, niekobiecym, nieszczęśliwym kobietom, które chciały być poetami, fizykami czy prezesami. Nauczyły się, że prawdziwe kobiety nie chcą kariery, wyższego wykształcenia ani praw politycznych – nie chcą niezależności i szans, o które walczyły staroświeckie feministki. [...] Wymagano od nich jedynie, żeby od najmłodszych lat poświęciły się szukaniu męża i rodzeniu dzieci”. B. Friedan, op. cit., s. 63, 60–61. Na przykładach tych widać jak przymus dostosowania się do stereotypów dotyczących płci i do tradycyjnych wąsko pojmowanych wyobrażeń kobiecości mógł stawać się pułapką i być ograniczeniem.

dzięki temu wykonywać pracę artystyczną, naukową, techniczną itd.”, a „właściwym zawodem kobiety jest każdy zawód”²⁷. Nawet ten, który nie spełnia społecznych oczekiwań na temat tradycyjnych ról płciowych. Epizod z życia Dorabalskiej związany z utrudnieniami, jakie napotkała w swojej nominacji na katedrę Politechniki Lwowskiej, wpisuje się więc w pełni w tendencje stereotypizujące płęć, jednocześnie budząc wszakże uznanie za udaną próbę przełamania męskiej hegemonii na rynku pracy i sztywnych ról płciowych narzuconych kobietom z zewnątrz. Faktycznie bowiem udało się Dorabalskiej z powodzeniem nie tylko wykonywać ten „męski” zawód, lecz także zajmować te „męskie” stanowiska.

A zatem po zdobyciu przez dziewczęta prawa do kształcenia akademickiego nastąpiły kolejne etapy ich drogi do wyrównywania tak dotąd zróżnicowanych ze względu na płęć możliwości zawodowych i szans na ich realizację. W zależności od dziedziny proces zrównywania szans dokonywał się raz szybciej i łatwiej, raz wolniej i trudniej. Pod koniec XIX i na początku XX wieku otworzono dziewczętom drogę do tradycyjnie męskich zawodów: inżyniera i architekta, a „najdłużej – jak odnotowuje Kaari Utrio – opierali się prawnicy, księża i oficerowie. Prawnicy oddali pola przed drugą wojną światową, wojna zmusiła armie wielu krajów do przyjęcia kobiet w swoje szeregi, by zajęły się sprawami organizacyjnymi, a po wojnie kobiety zostały kapłankami w licznych parafiach krajów protestanckich”²⁸.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, że Skłodowska-Curie drugą nagrodę Nobla otrzymała w tym samym, jak na ironię, 1911 roku, w którym ukazały się w Polsce prace zdeklarowanych mizoginów Paula Möbiusa i Otto Weininger: *Płęć i wielkość głowy* oraz *Płęć i charakter*. W pracach tych – w sposób obraźliwy – próbowali udowodniać, że „kobiety nie są zdolne do logicznego myślenia”²⁹. Na tę paradoksalną zbieżność dat wskazuje Maria Ciechomska w swojej książce *Od matriarchatu do feminizmu*.

Pomimo iż historyczne okoliczności (dzięki inżynierii społecznej) dawały dziewczętom formalnie dostęp do uniwersytetów i do coraz większej liczby zawodów, w których mogły pracować, nie wszystkie jednak, ze względów ekonomicznych, mogły z tej ujawniającej się w kulturze szansy skorzystać. Na tym tle szczególnie dotkliwie dają się odczuć trudności finansowe, z jakimi borykała się Skłodowska-Curie. Dopiero oszczędności – zbierane prawie ośmioletnią pracą guwernerską i nauczycielską – umożliwiły jej wyjazd na studia zagranicz-

²⁷ Św. Teresa Benedykta od Krzyża [E. Stein], *Kobieta – jej zadanie według natury i łaski*, przeł. J.I. Adamska, Tczew–Peplin 1999, s. 16, 26.

²⁸ K. Utrio, *Córki Ewy. Historia kobiety europejskiej*, przeł. M. Gąsiorowska, Warszawa 1998, s. 244.

²⁹ M. Ciechomska, *Od matriarchatu do feminizmu*, Poznań 1996, s. 128.

ne do Paryża³⁰. Ale również wtedy, kiedy zapewniła już sobie dostęp do kształcenia uniwersyteckiego, często „przymierała z głodu” – jak odnotowuje Hulewicz, wspominając o jej problemach materialnych. „To był prawdziwie heroiczny żywot – dodaje – w którym lekceważenie najprymitywniejszych potrzeb kojarzyło się z zachłannym wprost głodem wiedzy”³¹. Pierwsze studentki³² wkraczające do sal uczelnianych nie zawsze mogły też liczyć na przyjazną postawę kolegów, przeciwnie – ich studia niejednokrotnie przebiegały we wrogiej i nieprzychylniej atmosferze. Widzimy to np. w opisie Ludwika Krzywickiego, który pokazuje w swoich *Wspomnieniach*, że w 1884 roku studia w pracowni zootomicznej Leuckarta na Uniwersytecie w Lipsku przebiegały z wyraźnym nadmiarem mizoginistycznym. Spotkać na nich można było tylko jedną kobietę – zawsze na wejściu do audytorium „wytupaną” – Rosjankę Sperańską, która na wykłady „wchodziła wraz z profesorem przez wejście na katedrę, przez które nikt inny nie wchodził. Witano ją tupaniem nóg męskich. Że nie było to powitanie przyjazne, o tym świadczy, że nie witało ją klaskanie, [lecz] puszczenie w ruch ukrytych pod ławką nóg. Leuckart, znając tego ducha młodzieży, osobiście wprowadzał ze sobą na wykład Sperańską i ją wyprowadzał”³³. Również w gronie studentów Uniwersytetu Lwowskiego nie brakowało osób manifestujących nieprzychylnie nastawienie do studentek i ich dążeń do uznania ich za równorzędne męskiej młodzieży studenckiej w prawie do zrzeszania się. W tym kontekście wielkiego rozgłosu nabral incydent, jaki miał miejsce na terenie Uniwersytetu Lwowskiego w drugim półroczu 1908/1909 podczas zebrania założycielskiego nowej niezależnej organizacji Zjednoczenie Studentek. Według przytoczonej relacji Romany Pachuckiej zajście wyglądało następująco:

[...] wychodzimy z sali. Koledzy wcześniej ją opuścili. Na długim korytarzu uniwersyteckim ustawili się szeregiem pod ścianą. Oczy pałają gniewem, złością, nienawiścią, w rękach pałki. Idziemy wolno, skupione w szeregi, znów przygotowane na

³⁰ W swojej *Autobiografii* odnotowała: „[...] słyszałam, że pewnej liczbie kobiet udało się dostać do szkół wyższych w Petersburgu albo zagranicą i postanowiłam przygotowywać się, ażeby pójść kiedyś za ich przykładem. [...] Studia powyższe zamierzałam odbyć w Paryżu. Spodziewałam się zaoszczędzić dość pieniędzy, ażeby móc przez pewien czas utrzymać się i uczyć w tym mieście [...]. W listopadzie 1891 roku, gdy miałam lat 24, spełniły się marzenia, które już od dawna we mnie dojrzały”. M. Skłodowska-Curie, op. cit., s. 18, 21.

³¹ J. Hulewicz, op. cit., s. 206.

³² „W pojęciach wielu – pisze R. Bednarz-Grzybek – sam wyraz «studentka» kojarzył się z jakąś karykaturalną postacią o obciętych włosach, sterczących kościach policzkowych, z papierosem w ustach itp.” „Na studentkę w Królestwie Polskim, zwłaszcza na prowincji, patrzyło się jeszcze jak na coś w rodzaju najnowszej «konstrukcji automobilu»”. R. Bednarz-Grzybek, *Emanacypanka i patriotka. Wizerunek kobiety przełomu XIX i XX wieku w czasopiśmie Królestwa Polskiego*, Lublin 2010, s. 139.

³³ L. Krzywicki, *Wspomnienia*, wstęp J. Wilhelmi, t. 1, Warszawa 1957, s. 279.

razy koleżeńskie. Ale nie, nie pobili nas, tylko znów zahuczały gwizdy, wycia, walenie i tupot w podłogę lasek, kijów i butów, padło wreszcie kilka zgniłych jaj³⁴.

Jedynym powodem tak demonstracyjnej, wręcz agresywnej presji studentów lwowskich była potrzeba uzewnętrznienia ich niechęci i uprzedzeń wobec aspiracji dziewcząt do autonomii organizacyjno-zrzeszeniowej oraz wobec nasilającego się procesu emancypacji kobiet. W podobnej atmosferze protestów i przy użyciu podobnych „argumentów” przebiegało wystąpienie Marii Kamińskiej (1897–1983) na zebraniu organizacji Bratniej Pomocy Uniwersytetu Warszawskiego, na którym domagała się włączenia na listy kandydatów do zarządu „Bratniaka” także dziewcząt:

I oto wszystkie oczy skierowały się ku mnie. Nagle szalony wybuch śmiechu zawtórował mym słowom. Studenci zaczęli rzucać głośne uwagi, wykpiwając mój wniosek. Mimo to kończyłam przemówienie, nie bacząc na docinki. A potem jeden mówca po drugim wchodził na mównicę i tak czy owak wyszydzał mój pomysł. Bo i cóż – kobieta do kierownictwa „Bratniaka”? Studenci też potrafią zadbać o potrzeby koleżanek³⁵.

Z przedstawionych wybranych relacji pamiętnikarskich ówczesnego grona studentek i studentów widać więc wyraźnie, że te wszystkie „wytupane” i „wygwizdane”, ale pełne hartu ducha, odwagi i wiary we własne siły pierwsze studentki dopuszczone do ław akademickich musiały udowodniać, że w zakresie aktywności zarówno naukowej, jak i pozanaukowej w niczym kolegom nie ustępują, wyrabiając sobie opinię wytężoną pracą, zdolnościami i znakomitymi osiągnięciami³⁶.

Natomiast zasadniczo odmienna pod względem stosunków koleżeńskich i towarzyskich była atmosfera na Uniwersytecie Jagiellońskim w ostatnim dziesięcioleciu XIX wieku, co z przyjemnością notuje wspomniana wyżej Jadwiga z Sikorskich Klemensiewiczowa, kładąc nacisk na przychylnie nastawienie do dziewcząt studentów: „[...] dla kolegów, z którymi na wykładach spotykałyśmy się, mamy miłe uczucia wdzięczności i sympatii za to właśnie, że wszyscy się do nas zasadniczo tak życzliwie i uprzejmie odnosili”³⁷. Wedle jej słów były

³⁴ R. Pachucka, op. cit., s. 115.

³⁵ M. Kamińska, *Ścieżkami wspomnień*, Warszawa 1960, s. 130–131.

³⁶ To przekonanie o wyróżnieniu się studentek rezultatami studiów podtrzymuje m.in. dziekan Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego prof. E. Jarra, stwierdzając: „[...] sumienną pracą i ambicją, którą – jak to sprawiedliwie nakazuje wyznaczyć – przewyższały płęć silną. Nie zdarzało się, aby studentka szła do egzaminu nieprzygotowana, na ryzyko, czyli, jak to nazywano «na fuksa»” w przeciwieństwie do „uprawiających pospolicie ten proceder kolegów”. Wyróżniały się ponadto „doskonałymi manierami, którymi podnosiły ogólny poziom kulturalny środowiska studenckiego”. E. Jarra, *Wspomnienia o Uniwersytecie Warszawskim 1915–1939*, Londyn 1972, s. 29.

³⁷ J. z Sikorskich Klemensiewiczowa, op. cit., s. 248.

„wszędzie uprzejmie zapraszane przez studentów [...] i to było i jest ogólnym naszym wrażeniem co do stosunków z kolegami”³⁸.

Tymczasem przypatrując się stosunkowi środowisk rodzinnych do wejścia dziewcząt do grona uniwersyteckiego, można zauważyć, że często nie tylko nie wspierały planów edukacyjnych, lecz także bezwzględnie je krytkowały, co w niczym się nie różniło od opisanych wcześniej uprzedzeń w samych ośrodkach akademickich. Studia dziewcząt postrzegano jako przeszkodę w realizacji jedyne go ich powołania – prowadzenia domu i wychowywania dzieci. Romana Pachucka – wspomniana już studentka lwowska z lat 1906/1907–1910 – w cytowanym już kilkakrotnie pamiętniku tak to charakteryzuje:

W Warszawie rodzina, krytycznie nastrojona do mnie – że zamiast siedzieć w domu i szyć, czekając na męża wyjeżdżam „za granicę” (słyszane to rzeczy!) – przyglądała mi się: a czy nie ścięłam sobie włosów na „chłopczycę”, czy nie palę papierosów, czy nie propaguję „wolnej miłości”!³⁹

Również Zofia Starowieyska-Morstinowa (1891–1966) – jak na to wskazują jej wypowiedzi we wspomnieniach zatytułowanych *Dom* – spotkała się z brakiem poparcia środowiska rodzinnego dla swoich aspiracji podjęcia studiów wyższych, co w jej przypadku, w przeciwieństwie do Pachuckiej, zadziało demobilizująco i przyczyniło się do poniesienia sprawy. Ojciec Stanisław Starowieyski – doktor prawa, poseł do parlamentu wiedeńskiego – „do uniwersyteckich projektów córki odnosił się raczej negatywnie”⁴⁰; matka zaś uważała maturę, studia, a tym bardziej uniwersytet za „złe i [...] zgubne”, bo mogły „tylko utrudnić lub zgoła uniemożliwić jej «dobre małżeństwo»”⁴¹.

Na tym tle niewątpliwie wyróżnia się interesujący głos Anny hr. z Działyńskich Potockiej (1846–1926), który nie ma w sobie z powyższymi nic wspólnego i prowadzi do diametralnie odmiennych wniosków. W życiu postawiła sobie bowiem za cel – co uwieczniła w *Moim pamiętniku* – nie tylko obronę szansy na samodzielne kierowanie swoim losem, jaką otwierała przed dziewczętami edukacja i właściwe przygotowanie się do zawodu, lecz także obronę rezygnacji z małżeństwa (przy braku interesujących i wartościowych kandydatów), czyli rozumianej stereotypowo roli kobiety samotnej: „[...] byłam za tym, aby kobietom dawać wykształcenie, mogące im dawać utrzymanie samoistne [...].

³⁸ Ibidem.

³⁹ R. Pachucka, op. cit., s. 89. Mimo zastrzeżeń w gronie rodzinnym matka R. Pachuckiej nie widziała w studiach córki nic złego. „Byłam jej wdzięczna – napisze po latach – że nie sprzeciwiała się moim pragnieniom zdobycia wiedzy, że mi ufała, puszczając samą w świat”. Ibidem, s. 127.

⁴⁰ Z. Starowieyska-Morstinowa, *Dom*, Kraków 1959, s. 293.

⁴¹ Ibidem, s. 296.

Taka pewność samoistnego zarobku sprawiłaby, że dziewczęta mniej często wychodziłyby za mąż, aby wyjść za łada kogo, niegodnego przywiązania i czci⁴².

Trzeba przyznać, że młode dziewczęta w ich walce o dostęp do uniwersytetów popierali najwybitniejsi ówczesni naukowcy, jak m.in. znajdujący się wśród grona kadry profesorskiej Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu we Lwowie Kazimierz Twardowski (1866–1938), „gorący orędownik średnich i uniwersyteckich studiów kobiet”⁴³, „należący – w latach 1906/1907–1910, jak wspomina Pachucka – do nielicznej grupy szczerych zwolenników pełnego równouprawnienia kobiet”⁴⁴. Ale i wówczas istniał w gronie profesury nurt reprezentujący inny punkt widzenia. Jego przedstawiciele podkreślali negatywny stosunek do studiów żeńskich i potrafili tak jak np. profesor Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, romanista Rafał Taubenschlag, w czasie wykładu „krzyknąć wobec całej sali do studentki [...] Pani jest głupia!”⁴⁵.

Już samo przypomnienie szczegółów perypetii życiowych owego pierwszego pokolenia studiujących dziewcząt zmusza do kilku refleksji. Przede wszystkim zdumiewa – jak pisze Hulewicz, przytaczając zdanie Justyny Budzińskiej – nie tylko potęga „tysiącznych trudności rodzinnych, moralnych, materialnych”⁴⁶ oraz natury psychiczno-socjalnej, lecz także wzorcowa umiejętność dziewcząt w ich przewycięzaniu. Nie można tu pominąć ważnego czynnika cechującego tę grupę: waleczności. Były one – by znów użyć słów Hulewicza – w pełnym tego słowa znaczeniu „bojownicami”⁴⁷. Była to specyficzna cecha tamtej pierwszej „szturmowej generacji”⁴⁸, z ostatnich trzech dziesiątków XIX stulecia, cecha, która zginęła wraz z nadejściem następnych generacji akademickich, zrównujących kobiety i mężczyzn w prawach, co miało miejsce po zakończeniu I wojny światowej. „Dopiero więc w drugim dziesięcioleciu XX wieku – odnotowują Joanna Miluska i Elżbieta Pakszys – kobiety polskie uzyskały pełnię praw edukacyjnych, praw stanowiących klucz do względnie samodzielnych wyborów drogi życiowej”⁴⁹.

⁴² A. z Działyńskich Potocka, *Mój pamiętnik*, oprac. A. Jastrzębski, Warszawa 1973, s. 90.

⁴³ R. Pachucka, op. cit., s. 71.

⁴⁴ Ibidem, s. 75.

⁴⁵ Jerzy Sikora, [w:] *Patrząc ku młodości. Wspomnienia wychowanków Uniwersytetu Jagiellońskiego*, red. i wstęp K. Wyka, Kraków 1964, s. 40.

⁴⁶ J. Hulewicz, op. cit., s. 215.

⁴⁷ Ibidem, s. 225.

⁴⁸ Zob. B. Czajeczka, „Z domu w szeroki świat...”. *Droga kobiet do niezależności w zaborze austriackim w latach 1890–1914*, Kraków 1990, s. 144.

⁴⁹ J. Miluska, E. Pakszys, *Słowo wstępne*, [w:] *Humanistyka i pleć. (I) Studia kobiece z psychologii, filozofii i historii*, red. J. Miluska, E. Pakszys, Poznań 1995, s. 16.

Interesująca wydaje się również analiza pobudek skłaniających tę pierwszą generację studentek do wyjazdów na studia zagraniczne. Pozwoliło to Hulewiczowi na ustalenie właściwego zestawu czterech głównych kategorii przyczyn: pęd do wiedzy, zdobycie dróg do pracy zawodowej, działalność czasopism pozytywistycznych oraz działanie prawa naśladownictwa⁵⁰. W kontekście tej ostatniej warto zwrócić uwagę, że biografion sławnej postaci, jaką niewątpliwie była Skłodowska-Curie, „przebijająca się od stanowiska skromnej guwernantki prowincjonalnej na wyżyny światowej sławy naukowej, której odkrycia stanowią epokę w dziejach nauki”, wpływał na legitymizację „pędu naukowego pierwszej generacji studentek polskich”⁵¹.

Obraz „pokolenia heroicznego” nie byłby pełny, gdyby pominąć ważny aspekt typologizujący całą generację pierwszych studentek w Europie. W przedstawionym przez Hulewicza obrazie pionierek studiów wyższych kategoriami wówczas stosunkowo dość licznymi były – o czym wspomniano – bojownice, konkretyzowane przez nauczycielki (uzupełniające swoje wykształcenie) albo „czystej wody emancypantki” dążące do awansu socjalnego swojej płci. Na gruncie polskim występował jeszcze dość często m.in. typ społecznicy, typ studentki-socjalistki czy typ o scjentyistycznych zamiłowaniach kobiety badacza⁵².

Próżno zatem w ówczesnym pokoleniu i epoce szukać jednolitego stosunku do wizerunku dziewcząt spragnionych wiedzy uniwersyteckiej. W dyskusjach nad jego statusem i miejscem w przestrzeni publicznej dochodziło do podziału społeczeństwa na zwolenników i zagorzałych przeciwników. Dziś to już przeszłość, a pozycja oraz status dziewczyny studiującej w kulturze XXI wieku wydają się mieć charakter niepodważalny. Doszło do prymatu tej grupy społecznej. To, że dziewczyna studiująca jawi się w przestrzeni publicznej jako najbardziej znacząca i rozpoznawalna ikona młodych kobiet w wieku dojrzewania, jest istotnym kulturowo przesunięciem się dawnego wizerunku dziewczyny niedokształconej (choć nie z własnej winy) w obręb nowej jakości, jaką jest wariant dziewczyny dobrze wykształconej, daleko lepiej niż młody mężczyzna. Przesunięcie to odbywało się w ramach nasilającej się emancypacji oświatowej dziewcząt, która – jak odnotowuje Urszula Perkowska – „wiodła od pensji prywatnej i szkół klasztornych do pełnego szkolnictwa wszystkich stopni”⁵³.

⁵⁰ Zob. J. Hulewicz, op. cit., s. 214.

⁵¹ Ibidem, s. 206.

⁵² Zob. ibidem, s. 224.

⁵³ U. Perkowska, *Kształtowanie się etosu studentki polskiej w dwóch pierwszych pokoleniach studentek Uniwersytetu Jagiellońskiego z lat 1894–1939*, [w:] *Kobiety i kultura życia codziennego. Wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1997, s. 387.

W przedstawionych biografiach występuje – o czym wspomniano – konstrukt określony przez Symotiuka jako biografion. Powtarzalny wzorcowy model rozwiązywania sytuacji życiowych, który powoduje ruchy naśladownictwa w społeczeństwie i staje się sposobem działania dla jednostek o podobnych jak postać z biografionu aspiracjach. Te radykalne dziewczęta miały – by użyć wyrażenia Symotiuka – „świadomość pasjonarną”, czyli „jedyną autentyczną, realną i nieokiełznaną siłę, która raz uwolniona, raz wprawiona w ruch będzie w stanie uruchomić niespożyte pokłady pomysłowości i autentycznej przedsiębiorczości, jakie każdy nosi w sobie”⁵⁴.

FROM THE HISTORY OF JUVENALISTIC FEMINISM
POLISH GIRLS OF THE 19th CENTURY IN FIGHT FOR EMANCIPATION

S u m m a r y

The author discusses the feminist movement in the 19th century Poland, not within the scope of the situation of the entire women's society but as regards the aspiration for emancipation of young girls.

⁵⁴ G. Żurkowska, *Pasjonaryzm – rzecz o szturmowaniu granic. Filozofia nowa Stefana Symotiuka. Próba interpretacji*, [w:] *Homo inquietus człowiek niespokojny. Prace ofiarowane Profesorowi Symotiukowi przez przyjaciół*, red. B. Banasiak, J. Mizińska, Lublin 2009, s. 43. Interesującą analizę nowej, oryginalnej koncepcji „człowieka niespokojnego” i idei pasjonaryzmu S. Symotiuka przedstawiła właśnie G. Żurkowska, op. cit., s. 40–56. Zob. także: S. Symotiuk, *Homo inquietus*, [w:] *Homo inquietus człowiek niespokojny...*, s. 9–11.

